

LECH
Tygodnik Illustrowany

Nr. 23. Poznań, dnia 8 Czerwca 1878. Rok I.

Listy
TADEUSZA KOŚCIUSZKI,

przechowywane niegdyś w świątyni Sybilli w Puławach, a dziś znajdujące się w zbiorach XX. Czartoryskich w Krakowie, pierwszy raz drukiem ogłoszone.

(Dokończenie.)

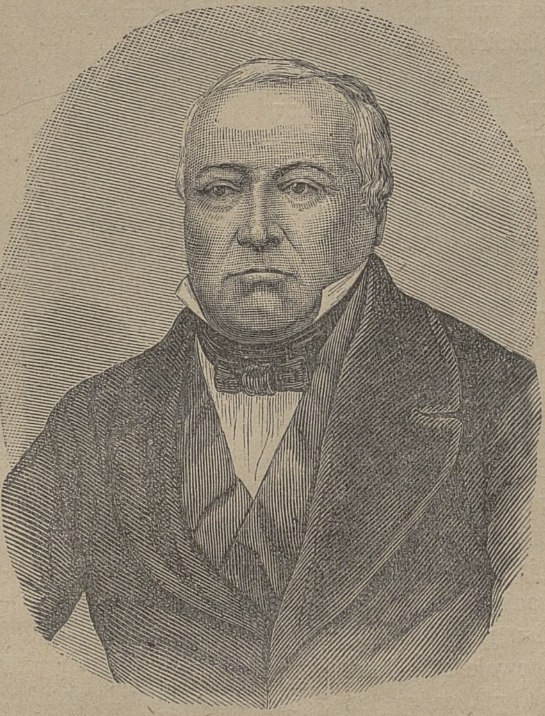
12.

Jaśnie Oświecona Mościa Xiężno Dobrodziko.

Zasyłaiąc nayniższe podziękowanie za łaski dla mnie okazane mam honor upraszać, abyś raczyła listy do mnie przychodzące do Puław, z nowinami z Polski przesyłać do mieysca iey wiadomego, iutro ztąd wyieżdżam dalej; przykro mnie iest iednemu a oddalaiącemu się od kraju, którego tak szczyrze kocham, może da Bóg w lepszych czasach się widzieć. Konie są zaprzężone nie postrzegłem iak noc przeszła, wsiadam do poiazdu zawsze z pamięcią za względy odebrane i kończę list z naypowinnieyszym uszanowaniem JOWX Mości Dobrodziki Najniższym slugą

T. Bieda.

Dnia 13. 10 bris z Krakowa.



Fr. Sal. Dmochowski.

13.

Jak o mnie źle sądzisz Xiężno, iak nie wiesz dotąd serca mego, iak krzywdzisz i moie uczucie i sposób myślenia, jak mało mnie daiesz przezorności i przywiązania prawdziwego do Oyczyzny, abym niepodobnych i tak szkodliwych chwytał się sposobów. Przekonać może moje dotąd czynności i uniwersały. Mogą mnie czernić osoby i nasze powstanie ale Bóg widzi, że nie francuzką zaczynamy rewolucyą. Chcę zniszczyć nieprzyiaciela, czynię niektóre dyspozycye tymczasowe a zostawuię prawa stanowienia Narodowi. Niech ustanowi tàki Rząd iak się iemu podobać będzie i rzucę broń w Izbie Seymowey, bez żadnego interesu osobistego tylko abym użył w domku małym spokoyności aż do śmierci i bawił się ogródkiem.

T. Kościuszko.

14.

Zakrzeski kochany dziś przededniem zapewne będziemy attakowani a zatym proszę i zaklinam na miłość Oyczyzny, aby połowa dziś szła do linij obywateli a gdy będą attakować aby wszyscy wyszli. Powiedz mnie szczyrze słyszałem że obywatele nie chcą iść do Xięcia, ieżeli to prawda oddalę go, gdyż Oyczyznę nad wszystko przekładam.

Dnia 4 Septembra.

T. Kościuszko.

Umieszczając powyższe listy, które w każdym razie są cennym materyałem do życiorysu Kościuszki, upraszamy wszystkich, posiadających niedrukowane dotąd listy i pisma Kościuszki o udzielenie tychże, abyście w „Lechu“ wydrukować. Przy téj sposobności donosimy, że redaktor „Lecha“ zbiera od lat kilku materyały, aby napisać obszerniejszy żywot Kościuszki, dla tego przyjmuje z wdzięcznością wszelkie materyały, rady i wskazówki.

Lech-Czech-Rus.

Powieść historyczna spółczesna.

Napisał

Z. Miłkowski.

Ciąg dalszy.)

Miała księżna racyi trochę, zarzucając Lechowi naszemu jako Polakowi, miękkość serca, szlachetność, niezdolność wzniesienia się do bezwzględności heroicznéj, zdolność do heroizmu poświęceń. Te przymioty, rozpatrywane objektywnie, przedstawiają się, jako ułomności i jako zalety. Ułomnościami są one w obec polityki dyplomatycznéj, żywiącéj się krzywdą cudzą; zaletami — w obec sprawiedliwości dziejowéj, podtrzymującéj Polskę w upadku. Im to zawdzięczamy błędy polityczne, jakich się przodkowie nasi dopuszczali — błędy takie, naprzykład, jak wygrzanie w zanadrzu państwa, które następnie, najpierwsze, nogę Polsce podstawiło i dziś na reklamacye polskie odpowiada szyderstwami. Lech też Polakiem był do szpiku kości — dał się złowić na wędkę, haczyk któréj osłaniał przed okiem jego obowiązek wdzięczności. Nie dostrzegł haczyka: — jakżeż nań za to kamieniem potępienia ciskać?

Polska także haczyków nie dostrzegała.

Piękna księżna oczarowała go. O to młodego obwiniać nie można. Miłość nazwał ktoś ospą. Ospa, w czas i we właściwy sposób zaszczepiona, dobre sprowadza następstwa, pozostawiona naturze przyprawia często, jeżeli nie o śmierć to o kalectwo. Bohater nasz okaleczał. Konstatujemy ten fakt, zarazem jednak stawiamy zapytanie: czy kalectwo tego rodzaju jest nie do uleczenia?..

Pozostawiamy zapytanie to bez odpowiedzi, albo raczéj, po odpowiedź odwołujemy się do czytelników — niech sami kwestyą tę rozstrzygną, odnosząc ją do kwestyi téj saméj, tylko w szerszych rozmiarach. Moskwa Polskę złapała: czy się Polska z uścisków Moskwy nie wydobędzie już?

Czemu by się wydobyć nie miała! Zależy to całkowicie od tego, czyż kiedy się zapamięta — a wówczas Moskwę, Moskwę carską, potrąci tak, że ją na wieki odpadnie ochota rękę po Polskę wyciągać.

Wracamy jednak do bohatera naszego.

Lech — co tu rzecz w bawełnę obwijać? — oddał się księżnéj w niewolę. Wzruszenie, jakiego doznał, na wiadomość o śmierci księcia, przeminęło. Cóż?.. stało się! Zgryzotę sumienia zneutralizowało rozumowanie, które jasno dowiodło, że zapobieżenie katastrofie niemożliwém było. Stało się atoli coś jeszcze. Wzruszenie owo zahartowało mocniéj łańcuch, który bohatera naszego do emissarki trzeciego oddziału przywiezywał. Wypadło to, jako następstwo o ile naturalne, o tyle logiczne. Przywiązanie się wzmogło, — przywiązanie zaś to było nie niewinném, jeno ślepą, namiętną miłością, która weszła w drugie swoje staudium. Dla Lecha księżna, przed śmiercią księcia, była cudzą żoną, po śmierci, stała się przedmiotem miłości godziwéj, swobodnéj i dostępnéj. Owoc zakazany zmienił się w owoc, po który wolno było rękę wyciągnąć.

Przyszły mu też wnet na myśl konsyderacye różne, a najprzód, porównał swoje społeczne i towarzyskie położenie z położeniem jéj. Rodzina Białoorłowiczów stała zupełnie na tym samym szczeblu, co rodzina Gabarinów. Z téj strony przeszkoda nie zachodziła najmniejsza. Zamożność majątkowa odpowiadała stanowisku rodowemu. I w tym przeto względzie mianownik był ten sam. Pozostawały postawienie się i zachowanie, w odniesieniu do których zachodziła różnica ogromna. Lech pędził życie skromne, odpowiadające w zupełności zachwyconemu księżną. Starającemu się atoli nie odpowiadało ono. Należało zmienić je jak najrychléj i jak najgruntowniéj, ażeby i w tym względzie z nią na równi stanąć. Rzecz ta trudną nie była, o ile się kwestyi pieniężnéj tyczyło. Trudność polegała na czém inném, na tem mianowicie, ażeby się nie skompromitować w odniesieniu do gustu i szyku, wymagających wiadomości specyalnych, których Lech nie posiadał. Potrzebował zasięgnąć w téj mierze czyjejś rady. Czyjej-że?..

— Księżnéj, rzecz prosta?..

W pierwszych po śmierci księcia momentach nie mógł wspominać jéj o tém. Przez tygodni parę księżnę napastowały ustawicznie wizyty kondolencyjne, składane jéj przez konsulów, przez bankierów, przez znaczniejszych Genewczyków, przez bawiących chwilowo cudzoziemców i przez członków licznéj kolonii moskiewskiéj, grupującéj się około pozłocistéj cerkwi w Genewie. Gminy Cologny i Colonge wyprawiły do niéj deputacye. Znajdowała się przeto niby w deptaku przez tygodni parę, drugich zaś tygodni parę upłynęło na rewizytowaniu; następnie czasu wiele zabrało odczytanie listów bez liku, nasłanych z Europy całéj, na które odpisywać trzeba było. Pod jesień więc dopiero księżna spokój odzyskała i Lech po dawnemu zbliżyć się mógł do niéj.

— Och!.. — westchnęła — jakże ciężką jest ta pańszczyzna światowa!..

Po chwili dodała:

— Przez cały ten czas zaledwiem pana widziała... Przypominam sobie pana dobrze z *panichidy* tylko... dziękuję...

— Spełniłem, com spełnić był powinien...

— Tak... zapewne... Sprawiło mi to jednak zadowolnienie większe, aniżeli obecność tłumu, który się zeszedł w cerkwi...

— Miłem mi jest, pani, to co mówisz...

— Jakże ci się obrządek nasz podoba?..

— Dosyć... wydał mi się poważnym...

— Śpiewacy jeno fałszują...

— Nie dziw... Trudno w kraju obcym, do obrządku mało rozprzestrzenionego dobrać śpiewaków, którym by nic do zarzucenia nie było... Połączoném to jest z kosztami znacznymi, a na to zapewne brak...

— Niekoniecznie... — odrzekła — pop tutejszy płacić sobie każe straszliwie... i gdyby te pieniądze na cerkiew szły, to byłoby czém śpiewaków opłacać... Mniejsza jednak o to... Powiedz mi raczéj. coś porabiał i co zamierzasz?..

— Porabiałem... tak jak nic; co się zaś zamiarów tyczy, to takowe zogniskowały się w téj chwili w wynalezieniu sobie mieszkania...

— Czyż pan nie mieszkasz?..

— Na pensyi... Pragnąłem mieć moje u siebie, na kształt tego, jak ty mościa księżno...

— Księżnie musnął usta uśmieszek, zafarbowany z lekka na ton szyderczy, Przemilczała przez chwilkę i odrzekła:

— Nic słuszniejszego i nic zarazem łatwiejszego...

— Nie jestto rzecz łatwa dla mnie... Jestem we względzie tym lubownikiem, ale nie znawcą...

— Jeżeli zechcesz przyjąć mnie na nimfę Egerję, będę nią chętnie...

— Z gotowością i wdzięcznością jak największą... Rozkazuj...

— Trzeba wynaleźć willę... to grunt... Na tym gruncie wzniesiemy gmach komfortu domowego.... Nie prawdaż?..

— Prawda...

— Willa nie powinna być wielka, ale z gustem zbudowana i wygodna.-. Zgłoś się pan do *Agence du locations*, niech ci da wykaz wszystkich do wynajęcia will... będziemy wybierali...

Rzecz prosta, Lech przystał na to i w kilka dni późniéj objeżdżał z księżną, jéj pojazdem, i zwiedzał wille w okolicy Genewy, pomiędzy któremi wybrał jednę, przepyszną. Wybrała księżna; on przyjął. Był to pałac o pokojach bez liku. Co do umeblowania i przyozdobienia taka ze strony księżny decyzya zapadła, że przedewszystkiem chodzi o to, ażeby dom pustek nie posiadał.

— Lepiéj mały, a zapełniony należycie...

Lech uznał to.

Księżna tepicera sprowadzić kazała i, po odbytéj z nim walnéj naradzie, zarządziła zaopatrzenie domu w meble, sprzęty i ozdoby od dołu do góry. Kazała rozkład wewnętrzny zmodyfikować, obicia zmieniać, sztukaterye poprawiać, malowidła odświeżać, boazerye odnawiać, urządziła salony i galerye, jakby zamieszkać tam miała rodzina, zamierzająca prowadzić życie na wielką skalę, przyjmować i bale dawać. Kosztowało to summy bajońskie. Lech się nie sprzeciwiał, pomyślając się, że w domu tym będzie kiedyś mieszkał nie sam.

— Niech jeno żałoba się skończy... — mówił sobie.

Stolarze, mularze, pozłotnicy, tapicerzy mieli roboty na miesięcy kilka.

Zanim dom mieszkalnym stać się mógł, mieszkalnemi były stajnie i wozownie. Lech kupił pojazd, jeden i drugi; przy żłobach stanęły konie cugowe i wierzchowe; stajenne officyny zajęli masztalerze i groomy.

Wszystko to byłoby niczem, gdyby w punkcie wychodnim tego ruchu i tych wydatków nie tkwił wrzód zgnilizną nabrzmiały. Lech zaniedbał zupełnie studya, które mu się niegdyś tak owocnemi wydawały. Na Szwajcaryą, ukrywającą w sobie skarbów tyle, spoglądał okiem obojętném, okiem zwyczajnego turysty, gapiącego się w obec urwiska, podziwiającego gruntu załomy, wykrzykującego w obec wodospadów, umiejącego dojrzeć babę z fajeczką, nie umiejącego widzieć społeczeństwa mrówczym pracującego sposobem. Nie obchodziło go już to. Przychylił do ust czarę z trucizną i napił się takowéj; — impuls został dany, ów impuls, co to ciska młodzieńca w orbitę zepsucia i każe mu po takowéj krążyć, jak krąży ziemia około słońca, aż przedwieczne „stój!“ słyszeć mu się da i on położy się do mogiły, złamany i ohydzony.

Mało, bardzo mało kto dźwiga się z upadku takiego.

Zatrzymać się na drodze téj trudniéj, jak się zdawać może. Teorya podaje wprawdzie na to sposoby; w praktyce jednak występuje nieudolność, sporządzona zajęciem fałszywém. Próżniactwo, absolutne, więzienne, nie jest tak szkodliwém, jak zajęcie podobne. Z więzień, odsiadywanych za dobrą sprawę, wychodzą ludzie czyści; w salonach pozłocistych czystość polega na polorze, ten zaś rzadko okrywa co innego, jak brudy.

Lech nie próżnował. Czém się jednak zajmował? Zajęcie jego do tego należało rodzaju, że, gdyby mu zabrakło, zatęschniłby za niém i szukał podobnego. O złodziejach powiadają, że się w następujący formują sposób: od rzemyczka do trzewiczka, od trzewiczka do koniczka. Rzemyczkiem dla niego była księżna; od niéj droga prosto prowadziła do baletnicy. Miłość, dla któréj w cień pousuwał obowiązki, wskazywała, po umknięciu się, za cel życiu szał na posadzkach półświata. Ku temu celowi on zmierzał, prawadzony na niteczce przez panią Gabarin.

O! biedny nasz Lech.

Czarodziejka policyjna trzymała go tak: twoją jestem, ale dotknąć się mnie, wara! — chyba kiedyś, kiedyś... gdy mnie godnym się staniesz.“

Trzymała w ten sposób Lecha na uwięzi, neutralizując w nim wszystkie uczucia, z wyjątkiem jednego, a tém było pożądanie jéj.

O niéj myślał, o niéj roił, ona mu po nocach sny czarowne sprowadzała.

Na jawie, była dla niego uprzejmą, więcéj niż uprzejmą, a taką przytém, że zawsze miała w sobie nową jakąś do wykazania zaletę.

Raz przechadzali się po parku i zoczyli kociątko kulawe. Ledwo wlekło się biedne — chude było, wynędzniałe i obrzydliwe.

— Ach!.. — krzyknęła — oto obraz nieszczęścia!..

Poskoczyć, kociątko pochwycić i w szal je obwinąć było dziełem chwili jednéj. Udała się następnie z tém kalectwem do domu i natychmiast je odżywiać poczęła. Sama je doglądała. Lech, odwiedzając ją codziennie prawie, przekonał się, że zajęcie się kociątkiem nie był to kaprys przelotny, lecz tkliwość rzeczywista, która wytrzymała próbę czasu. Kociątko, otoczone staraniami jéj, wyrastało powoli na zdrowego i rozkosznego, acz okaleczałego kota.

Zalet w tym rodzaju zdradzała dużo.

Z drugiéj strony, w rodzaju zalet, przejawiały się w niéj wiadomości obszerne a różnorodne. Historyą powszechną i literaturę powszechną umiała na palcach; gieografia, statystyka, stosunki międzynarodowe — przedmioty te posiadała w obszerności zdumiewającéj; nauki przyrodnicze — śród tych z całą obracała się swobodą. Lech zapomnieć nie mógł, jakiem go zdziwieniem przejęła, ukazując razu pewnego rośliny nad brzegiem jeziora i nazywając każdą po imieniu.

— Aha!.. — zawołała nagle, trącając laseczką z roślin jednę — widzisz ją pan!.. wiesz co to za zacz?..

Lech przypatrzył się, wymienił klassę i rodzinę i oświadczył że nazwy nie zna.

— Nie o nazwę mi chodzi, ale o to, co to za zacz?..

Bohater nasz przyznał się, że nie wie.

— Jestto stworzenie mięsożercze... roślina, posiadająca organa trawienia... Nie wierzysz pan temu?.. — zapytała czytając niedowiarstwo w oczach Lecha. Przekonam pana... Zabierzemy roślinę tę ze sobą, będziemy ją mięsem karmili...

Przekonała.

Roślina, z ziemią u któréj rosła zabrana, do parku przeniesiona i wodą podlewana, w rzeczy samej mięso jadła. Księżna pokazywała Lechowi organa pełniące funkcyą żołądka.

Ta kobieta, rozpatrywana ze strony téj i ze strony owéj, przedstawiała się bohaterowi naszemu, jako doskonałość, a to tém bardziéj że Lech patrzał na nią przez pryzmat miłości. Ujemności w niéj nie widział zgoła, pomimo że każdemu z boku a uważnie patrzącemu rzuciłaby się takowa w oczy; pod postacią kokieteryi, doprowadzonéj do stopnia doskonałości najwyższego, kokieteryi wyrachowanéj, zimnéj, okrutnéj, litującéj się nad okaleczałem kociątkiem w tym celu, ażeby zgubić człowieka.

Lech razy parę zaczepiał ją we względzie zamiarów swoich matrymonialnych; zawsze ona umiała go uprzedzić i materyą tę odwrócić, ukazując w dali nadzieję, w kształcie światełka, łudzącego zbłąkanego wędrowca.

Nie unikała jednak rozmowy o słodyczach małżeńskiego pożycia.

— Nie zaznałam takowych... — mówiła z tęschnoty akcentem. W połączeniu z księciem brakło tego węzła, co dwie istoty w jedno spaja... Książę kochał mnie, ale, dawny huzar, starszy odemnie o lat dwadzieścia parę, kochał trochę po huzarsku, a chociażby był kochał inaczéj, to, oddany całkowicie sprawom państwa, zaniedbywać mnie musiał... Właściwie między nami pożycia nie było... pożycia takiego, jak rozumiesz, zawsze razem, jedno obok drugiego, w ustawiczném spojeniu myśli i uczuć...

Wynurzaniu temu towarzyszyły spojrzenia, rzucane w miejscach właściwych i topione w oczach Lecha, które go kipiątkiem oblewały.

— Egoistką jestem... — innym mówiła razem — wymagam dla siebie miłości całéj, bezpodzielnéj, niezmiernéj; a, żem nie pensyonarka, trzepocąca skrzydełkami do pierwszego lepszego „kocham", spotkanego na rozdrożu, więc...

Ciąg dalszy tego wykładu znajdował Lech w spojrzeniu. powiadającém wyraźnie: „Kocham ciebie, ale, w celu przekonania się czy ty kochasz mnie, przeprowadzam cię przez próby ognia i wody... Wytrwaj... wytrzymaj...

Och! trwał Lech i wytrzymywał. Drugi niby Herkules, prządł kądziel u nóg Omfalii — zasługiwał się i czekał na tę chwilę wyroczną, w któréj, nie posiąść ją, ale wynurzyć jéj będzie mógł przepełniające pierś jego uczucia. Odkładał to, aż się jéj żałoba skończy, myśląc że wówczas śmielszym, rezolutniejszym będzie.

Bywając codziennie prawie, robiąc razem wycieczki, przechadzki i przejażdżki, widując ją w rozmaitych potocznego życia warunkach, zżył się z nią i tego nabrał przekonania, że zna ją na wylot, że wie o niéj wszystko, że w niéj dla niego nie ma tajemnicy żadnéj, ani tu w Genewie, ani w Petersburgu ani w Rossyi, ani nigdzie na świecie. Stosunki jéj rodzinne i stosunki światowe stały przed nim otworem. Ileż to razy dawała mu korespondencye swoje do czytania! ileż razy wyręczał ją w odpisywaniu na listy! Z tego nawet powodu przezywała go sekretarzem swoim i nieraz otrzymywał od niéj bileciki, wołające go na pomoc w potrzebach nagłych, zachodzących zwykle przed jakąś dalszą nieco wycieczką, lub też po dokonaniu takowéj. Ufność, jaka go nauczyła, była zupełną.

To też ufność ta podtrzymywała nieco najmocniéj nadzieję dosięgnięcia kiedyś celu najgoretszych pragnień swoich. Tymczasem zaś płonął na powolnym ogniu, wypalając w sobie to, co w nim najżywotniejszego było we względzie tak moralnym, jak fizycznym. Zdrowie nawet szwankować mu poczynało; potrzebował już środków tonicznych do podtrzymywania sił: surowych mięs, mocnych trunków i długiego sypiania.

(Dokończenie nastąpi).

Fran. Salezy Dmochowski.

W szeregu krzewicieli oświaty polskiéj niepoślednie zajmuje stanowisko Dmochowski, i zaiste! zasługuje on, aby go raczéj poznać bliżéj na tem polu, a nie wyłącznie tylko z odpowiedzi Mickiewicza na krytyki warszawskie, w któréj nasz pisarz stał się celem pocisków wielkiego mistrza, choć najmniéj zawinił. Warto tedy zapoznać się pokrótce z życiorysem tego zasłużonego męża.

Urodził się Dmochowski 1801 r. z Franciszka Ksawerego i Izabelli z Mikorskich. Ojciec jego zajmuje zaszczytną kartę w okresie dziejów piśmiennictwa polskiego przed Mickiewiczem. Już w rychłym wieku składał Franciszek Salezy wiersze. Ukończywszy szkoły pijarskie, rozpoczął 1817 r. uczęszczać na uniwersytet warszawski, gdzie byli jego profesorami Brodziński, Bentkowski, Osiński i inni. Jako akademik tłumaczył z francuzkiego i brał udział w redakcyi Tygodnika Polskiego. Usunął się potem na pewien czas w wiejskie zacisze, gospodarując na dziedzictwie rodzicielskiém, niedługo jednakże wrócił do Warszawy, gdzie założył drukarnię i księgarnię. Uporządkował i wydał najprzód pisma ojca, a potem zaczął wydawać pismo naukowe w zeszytach pod nazwą: *Biblioteka Polska*. Tu umieścił krytykę pism Mickiewicza, którym oddając należne pochwały, zwrócił też uwagę na nieuniknione błędy i usterki. O Mickiewiczu powiedział wyraźnie, że stanowi epokę w polskiéj poezyi. Inni literaci warszawscy, jak o tem pisze obszernie Siemieński,*) nietylko nie wyrażali się podobnie względnie o Mickiewiczu, ale owszem odmawiali mu nawet zasługi i talentu. Odpowiedział na to Mickiewicz, a Dmochowski choć niewinny, najsilniéj był ugodzony.

Później zamienił Dmochowski Bibliotekę na Korespondenta. Po 1831 r. gdy w Królestwie smutne dla piśmiennictwa polskiego nastały czasy, był Dmochowski jednym z pierwszych, który się starał wskrzesić na nowo ruch literacki. Od 1835—38 wydawał *Muzeum Domowe*, pierwsze pismo polskie z drzeworytami (*Przyjaciel Ludu* w Lesznie podawał litografie). Pismo to było, jak na owe czasy i cenzurę, bardzo dobre, a opatrzone obrazkami, budziło potężnie chęć czytania. Porównanie Muzeum z *Kłosami* lub *Tygodnikiem Illustrowanym* wykazuje olbrzymi postęp, przecież trzeba zważyć, że *Muzeum* było pierwsze.

Oprócz tego wydał Dmochowski może więcéj niż 100 tomów własnych prac oryginalnych i przekładów. Wymieniamy tu niektóre tylko napisy: *Historya Polska* do użytku szkólnego 3 wydania; *Nauka prozy, poezyi, oraz zarys piśmiennictwa polskiego*, polecona przez komisyą oświecenia; *Gospodarstwo domowe włościan polskich*; *Opowiadania ojca* itd.

Na szczególną uwagę zasługują tłumaczenia powieści Walter-Skota. Wydał Dmochowski 36 tomów przekładów, z tych 24 tomy sam przełożył. Było to tłumaczenie pięknym, poprawnym językiem dokonane. Zarazem wydał niemało innych powieści sławnych zagranicznych autorów w polskiém tłumaczeniu. Przekłady te torowały drogę oryginalnym powieściom polskim, a Kraszewski znalazł już pod swoje powieści grunt jako tako uprawny. Dmochowski przedrukowywał też pożyteczne dzieła, jak np. żywoty Czarnieckiego, Tarnowskiego, Kościuszki, dzieła Kniaźnina, Zabłockiego itd.

Nie dość książkę napisać, niemniéj ważną jest rzeczą umieć ją rozszerzyć. Na tem polu położył Dmochowski za-

*) Patrz *Portrety Literackie* Tom II i III wydane u Żupańskiego w Poznaniu

sługi niesłychane, choć ubolewać wypada, że ta strona jego działalności zbyt mało jest znaną. On pierwszy wypowiedział skuteczną walkę wstrętowi czytania w Polsce. W tym celu jeździł sam z książkami po celniejszych miastach, a nawet był i w Poznaniu, o czem już dziś mało kto pamięta. Z drukarni jego wyszło kilka set dzieł i broszur, i to nie pierwszych lepszych. Już to samo daje mu prawo do wdzięcznéj pamięci rodaków.

R. 1841 przeniósł się powtórnie Dmochowski na wieś, lecz po 15 latach wrócił do Warszawy. Odtąd zajmował się znowu czynnie literaturą. Pisywał wiele do Biblioteki Warszawskiéj. Odszukał kursa literatury polskiéj Brodzińskiego i ogłosił drukiem. Pracując do ostatniéj chwili zakończył Dmochowski zasłużony żywot d. 3 Sierpnia 1871 r. w Warszawie.

Był on nadzwyczajnie dbałym o czystość języka i w tym względzie nie przepuścił nawet Mickiewiczowi, wytykając mu



Tryest.

takie błędy jak np. *do tata*, zamiast do taty. Dążność to zaiste chwalebna, dziś potrzebna więcéj niż kiedykolwiek, bo wielu dzisiejszych literatów szpeci okropnie nasz piękny język, wprowadzając obce zwroty, błędne wyrażenia i obce wyrazy.*) Za zasługę także należy poczytać Dmochowskiemu, że jako dobry syn starał się odświeżyć i utrwalić pamięć ojca, a o szlachetności jego serca świadczy pięknie ta okoliczność, że był miłosiernym i czułym na nędzę bliźnich. Ułożył nawet książkę zawierającą wzory miłosierdzia chrześciańskiego. Jakżeż się pięknie maluje jego miłość dla ziemi polskiéj w następnym wierszyku:

Komu obce kraje znane,
Wstydem lica twe zarumień,
Jeźliś widział Tybr, Sekwanę,
A Prądnika minął strumień.
Po co szukać obcych krajów,
Alp odwiedzać grzbiet wysoki?
Wśród Ojcowa skał i gajów,
Równie szczytne masz widoki.

Cześć zatem pamięci zacnego człowieka i znakomitego krzewiciela oświaty polskiéj!

TRYEST.

Tryest, zwany także Tersztem (po łacinie Tergestum), jestto najważniejsze nadmorskie miasto rzeszy austryacko-węgierskiéj. Leży przy ujściu rzeki Torrento do morza Adryatyckiego, które okoliczni Słowianie zwią morzem Siném. Liczy wraz z obwodem (wynoszącém kwadratową milę) 120,000 mieszkańców i tworzy osobny kraj koronny austryacki. Przeważną większość ludności tworzą Włosi, choć i Słowianie są dość liczni, a okolica jest czysto-słowiańska. Tryest mógłby być słowiańskim, atoli rząd austryacki daje wszelką opiekę żywiołowi włoskiemu z krzywdą słowiańskiego. Włosi za to dążą do połączenia z Włochami, tak jak Niemcy austryaccy wzdychają do połączenia z cesarstwem Niemieckiém. Tryest prowadzi bardzo ożywiony handel z Małą Azyą czyli Lewantą, oraz z pogranicznemi krajami. Ruch tu bardzo ożywiony. W porcie się roi niby w mrowisku. Widzisz tu Turków, Słowian, Włochów, Niemców, Greków itd. R. 1870 zawinęło do Tryestu 8054 okrętów a wypłynęło 8023. Przywieziono towarów za 125 mil. złr. austr., a wywieziono za 100 mil. złr. Uwagi godnem jest stowarzyszenie *Lloyd* austryacki, trudniący się assekuracyami, parową żeglugą i budową okrętów a nawet istnieje przy nim oddział literacki. Po całéj Austryi rozciągnął ten *Lloyd* sieć zabezpieczeń, dopiero niedawno Czechy i Galicya zdobyły się na podobne instytucye.

W Tryeście jest prześliczny widok na morze, które zachwyca swoim ogromem, tak że miasto wobec morza ginie zupełnie. Miejmy nadzieję, że niedługo i żywioł słowiański uzyska w Tryeście należne mu stanowisko.

JEDEN ZE ŚRODKÓW,

aby zatamować wychodźtwo naszego ludu do Niemiec i Ameryki i zapobiedz przechodzeniu naszéj ziemi w obce ręce.

I.

Przerażające dochodzą nas wiadomości o wychodźtwie naszego ludu w obce kraje, a szczególnie do Niemiec i Ameryki. Być może, iż ten i ów mianowicie w Ameryce los swój polepszy, ale takich szczęśliwców jest mało, większa część kończy bardzo smutnie. Jeżeli pojedyńczym jednostkom ta choroba, bo inaczéj tego popędu emigracyjnego nazwać nie można, szkodzi dotkliwie, to naród nasz ponosi przez te wędrówki ciosy nieomal śmiertelne. Wszak i wyższe stany w tym względzie ciężko grzészą, bo iluż to naszych bez potrzeby przebywa w Dreźnie, Paryżu, Berlinie, Wrocławiu, w Szwajcaryi itd. Jakież okropne następstwa nas czekają, jeżeli ta choroba zamiast się zmniejszać, powiększać się będzie? Komu leży na sercu przyszłość naszéj miłéj Ojczyzny, ten powinien téj sprawie poświęcać pilną uwagę.

Oprócz choroby emigracyjnéj dręczy nas druga, straszna w następstwach klęska: oto że nieomal co dzień ubywa nam dóbr materyalnych, a szczególnie ziemi. Po miastach upadają handle, domy przechodzą w obce ręce, a po wsiach większe i mniejsze majątki na coraz większe rozmiary innoplemieńcy kupują. Otworzyła nam oczy pochwały i uznania godna praca p. L. Żychlinskiego, wykazująca liczbami, ile to ziemi polskiéj wyszło z naszego posiadania w ostatnich 30 latach. Ale tam tylko większe majątki uwzględnione, a cóż rzéc o mniejszych posiadłościach włościańskich? Gdzież są wsie, liczące nieraz po kilkanaście lub kilkadziesiąt gospodarzy? Nie ma ich — zniknęły z powierzchni ziemi, skupili je więksi posiedziciele, najczęściéj innoplemieńcy. Ubolewamy w każdym razie nad skupywaniem mniejszych posiadłości, choćby to nawet właśni rodacy czynili. Jednoczenie wielkich majątków, owe „*latifundia*“ zgotowały upadek Rzymu, a rozległe starostwa i udzielne nieomal księstwa magnatów polskich były jedną z przyczyn upadku naszego. Zkąd Francya czérpie swą zdumiewającą siłę? Oto niewątpliwie ztąd, że tam rewolucya francuzka podzieliła rozległe posiadłości na drobne cząstki. Wszak tego pragnął gorąco Kościuszko, aby było jak najwięcéj małych posiadłości.

Złe, o którém wspominamy, znamy wszyscy, patrzymy na nie co dzień, ale jakoś o środkach zaradczych nie myślimy. Zaczyna to złe stawać się chorobą chroniczną „*malum necessarium*“, a że je co dzień widzimy, zatem spowszedniało, tak iż mało na nie zwracamy uwagi. A przecież jest to robak, podgryzający korzeń naszego bytu narodowego, a nie potrzeba być zaiste prorokiem, aby powiedzieć, że jeżeli tak dłużéj dziać się będzie, czeka nas zupełny upadek, los Słowian nadlabskich, zagłada polskiego imienia w staréj Wielkopolsce, słowem zaśpiewać będzie można nad Wartą smutne: „*Finis Poloniae*,“ jak je napisał 1795 r. jakiś polski urzędnik na kartach ksiąg sądowych w Poznaniu.

Obudźmy się przecież, poznajmy grożącą nam klęskę, zasiądźmy na wiecu, i radźmy, jakby odwrócić, a choćby tylko z początku złagodzić tę istną plagę egipską, jak słusznie można nazwać pozbywanie ziemi i wędrówki w obce kraje!

Czyby nie było środków zaradczych na to złe, nas trapiące? Pewnie że są, trzeba ich tylko umieć szukać. Dobre jest zalecanie pracy, oszczędności, i oświaty, pochwały godne nawoływania po dziennikach, aby nie wypuszczać z rąk naszych dziedzictwa ojców i nie szukać szczęścia za górami i morzami, ale te nawoływania podobno są i będą tylko głosem wołającego na puszczy. To za ogólna recepta. Tu trzeba więcéj szczegółowych, chorobie odpowiednich środków zaradczych.

Mojém zdaniem bardzo dzielném lekarstwem przeciw wędrówkom i wywłaszczaniu nas z ziemi jest, a przynajmniéj być może zakupywanie większych posiadłości i parcelowanie tychże, aby włościanie i rzemieślnicy mogli po tanich cenach mniejsze cząstki gruntowe kupować.

Nie jest to nic nowego, owszem tę myśl mam od czcigodnego założyciela Towarzystwa Rólniczego w Piasecznie Juliusza Kraziewicza. Nie jest to tedy mój pomysł. Co się tyczy parcelacyi, to nawet żydzi kupowali większe majątki i dzielili, oczywiściem z zarobkiem, czasem zarabiali nawet 100 procent w krótkim czasie. Właśnie to przemawia za praktycznością téj myśli, gdyż skoroby się kupowało dobra tanio i tylko z małym zarobkiem się odprzedawało, byłby niezawodnie pokup większy.

*) Nawet najznakomitsi nasi pisarze grzészą w tym względzie okropnie, a o dziennikarstwie nie ma co mówić. Czyż godzi się używać takich np. wyrażeń: *szpalta* (ulubione wyrażenie pism warszawskich) zamiast *łam*, *bryfireger* zamiast *listowy*, *hausknecht* zamiast stróż itd.

Ale gdzież fundusze na to przedsięwzięcie? zapytasz zapewne, szanowny czytelniku. Na to odpowiadam, że pieniędzy jest więcéj w naszém społeczeństwie, aniżeli myślimy. Możnaby zabrać i milion talarów, a nasze społeczeństwo nie uczuje ubytku. To jest właśnie nasza biéda, że leżą u naszych pieniądze bezczynnie lub źle są użyte, a tysiące korzystnych interesów dla braku kapitału nie może się rozwijać, ani nawet powstać. Otóż cała sztuka, aby umieć te pieniądze wydobyć i użyć ich na zakupywanie ziemi.

Już widzę na twéj twarzy ironiczny uśmiech, luby czytelniku, ale poczekaj maluczko.

Ile jest złożonych oszczędności w naszych spółkach pożyczkowych? Sądzę, że najmniéj z milion talarów. Gdyby nie spółki, pieniądze te alboby spokojnie spoczywały w skrzynkach właścicieli, alboby niestósownie były użyte. Mrówcze, wytrwałe zabiegi i pewność, że kapitał nie przepadnie, sprawiły, iż spółki zebrały tak znaczne depozyta.

A przecież spółki tylko małéj części naszego społeczeństwa są znane, przytem choć są bardzo użyteczne, jednak nie mają i nie mogą miéć tego znaczenia, aby na większe rozmiary powiększać dobrobyt i dawać zatrudnienie potrzebującym pracy.

Należałoby tedy wciągnąć w zakres działania masy, postawić uczciwych i umiejętnych ludzi na czele, a nie ma wątpliwości, iżby się znalazły potrzebne fundusze.

Otóż w tym celu trzebaby zakładać stowarzyszenia między ludem ze składką miesięczną np. 25 fen., któraby była własnością członka. W razie parcelacyi tylko członkowie mogliby brać w kupnie udział. Byłby to potężny bodziec, aby do towarzystwa należeć.

W celu zakupiwania i dzielenia większych posiadłości zawiązałoby się towarzystwo akcyjne z kapitałem np. na początek 20,000 tal. Akcya wynosiłaby 50 tal., a zatem trzebaby 400 akcyi umieścić. Skoro się wpłaci 10 procent, tj. na akcyą 5 tal. wolno już czynność rozpocząć.

Tyle na dziś tymczasem. Niechże rodacy dobréj woli i pisma polskie wezmą ten projekt, oparty na kilkoletniém badaniu, pod ścisłą rozwagę.

Dalsze uwagi odkładamy na późniéj — na dziś będzie pewnie i tyle dosyć.

Bibliografia Kościuszki.

Zbiera E. Callier.

(Ciąg dalszy.)

„Gazeta de Lausanne.“ Année 1817. Mois d'Octobre.

„Gazette francaise de Berlin.“ Nr. 144. Vendredi le 7 Novembre 1794.

„Gentleman's Magazine.“ Vol. 67. 86. 95. London.

Geordnete Sammlung der Regierungsschreiben und Proclamationen 1794. Warschau, 1794.

Giedrojć, generał. — Ustęp z raportu o bitwie pod Sałatami (29 Lipca 1794 r.) — w Gazecie Rządowej z t. r. str. 164—4.

Gleich Fryderyk, ob. Ogiński Michał.

Glinka Serg. Ceod. Nikołajewicz. Niektóre rysy życia Tad. Kościuszki — tłomaczenie z rossyjskiego. Wilno. 1821. Oryginał wyszedł w Petersburgu 1815 r.

Głos Wojny, ob. Mierosławski Ludwik.

Godebski Ksawery, ob. Michalet.

Gołaszewski, Komisarz przy generale Jasińskim. — Ustęp z raportu jego, z d. 22 Września 1794 r. — w Gazecie Rządowéj z t. r. str. 340. — Także z d. 9 Paźdz. t. r. Tamże, str. 411.

Goltz, minister pruski w Petersburgu. List jego do króla pruskiego, znaleziony przy rewizyji poczty Petersburskiej, — w Powstaniu T. Kościuszki, wyd. w Poznaniu r. 1846, str. 112—3.

— List znaleziony podczas rewizyji poczty zabranéj na Bałtyku dnia 25 maja 1794 r. — w Powstaniu T. Kosciuszki, wyd. w Poznaniu r. 1846, str. 127—8.

Goniec Polski, ob. Michelet.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Słowiańskie Listy z Czech.

Odsłonienie pomnika Józefa Jungmanna w Pradze. Zasługi tego męża. Losy na wielki czeski teatr narodowy. Wystawa czeskich książek i czasopisów. Odczyt profesora Tomka.

Dzień 15 Maja br. był uroczystém świętem dla Pragi i całéj ziemi czeskiéj, — gdyż w tym dniu ozdobił złotą Pragę wspaniały pomnik jednego z najzasłużeńszych wskrzesicieli czeskiéj narodowości, człowieka wielce uczonego, a co główna zacnego i szlachetnego — Józefa Jungmanna. Wzniesiono ten pomnik przy ulicy pełnéj ruchu i życia na znak szacunku, wdzięczności i miłości dla męża, który można powiedzieć dał na nowo swemu biednemu narodowi tępiony i lekceważony język ojczysty, ten śliczny język czeski. Tak jest — Jungmann nietylko przywrócił nam na nowo nasz język w pełnéj sile i wspaniałości, ale pokazał nawet całemu światu, jaki wzniosły skarb czeski naród po tylu cierpieniach jeszcze posiada. Prawda jest, że mąż takich zasług, jak Jungmann, nie potrzebował pomnika z kruszcu lub marmuru, gdyż on go posiada w każdéj książce czeskiéj, a nawet tam wszędzie, gdzie mówią poprawnie po czesku. Mógł się tedy ten wielki wskrzesiciel czeszczyzny obyć bez pomnika, ale naród nasz uczuł potrzebę okazania swéj wdzięczności znakiem widomym, aby nietylko uczcić wielkie zasługi, ale aby także ten pomnik zachęcał zawsze nas Czechów do kroczenia nadal gościńcem, który nam wytknął Jungmann i inni zasłużeni czescy patryoci

Nie tu miejsce aby kreślić życie i czyny tego zasłużonego pracownika w winnicy narodowéj, dla tego tylko kilku słowy o nim wspomniemy. Urodził się Jungmann 1773 r. dnia 13 Lipca w wiosce Hudlice niedaleko miasta Beroun. Jak większa część czeskich „welikanów“ był synem kmiecéj, ale poczciwéj rodziny.

W Pradze odbył filozoficzne i prawne studya, a 1800 r. przyjął miejsce profesora przy gimnazyum w Litonierzycach Tu rozpoczął swą błogą w następstwa pracę literacką. R. 1815 przeniósł się do Pragi, gdzie spędził resztę dni, zajmując się uczonemi pracami. Jungmann żył i pracował w czasie, kiedy położenie czeskiego narodu było nietylko smutne, ale nawet prawie bez nadziei. Owocem jego usilnéj, żelaznéj pracy był pomnikowy słownik języka czeskiego, który tworzy epokę w literaturze czeskiéj. Arcydzieło to wyszło za pomocą *„Maticy Czeskiéj“* w latach 1835—39. Wpływ tego dzieła był olbrzymi, znaczący się świetnie w duchowym rozwoju życia czeskiego. Będzie téż ono na zawsze ozdobą piśmiennictwa czeskiego. Oprócz tego arcydzieła wydało pióro Jungmanna *„Historyą Literatury Czeskiéj.“* piérwsze dzieło u nas tego rodzaju, niewymownie piękne i doskonałe, a z innych jego prac uwagi godny przekład na czeskie *Miltona*: *„Zgubiony raj“*, *Chateaubrianda „Atala“* itd. Wszystko co wyszło z pod jego pióra odznacza się niewymownym wdziękiem, tak że jego artykuły są prawdziwe perły językowe. On to pełen natchnienia, szczególnie w piśmie: *„Hlasatel“* wzywał do bliższego poznania i badania czeskiego języka a serdeczne te artykuły nawróciły tysiące Czechów, między innemi np. Szafarzyky i Palacki przez czytanie Hlasatela zwrócili się ku czeszczyznie.

Oto temu mężowi zbudował nasz naród dostojny pomnik. Każdy prawy Czech z wdzięcznością i chlubą spoglądać będzie na tę postać „cichego gieniusza“, który przyczynił się najwięcéj do odrodzenia Czech. Obchód uroczysty odsłonienia pomnika był prawdziwém świętem narodowém. Jak zwykle w podobnych razach zjechał się licznie poczciwy, dobry lud czeski ze wszystkich stron ojczyzny czeskiéj, aby w „matce Pradze“ serdecznie osławił ten ważny wypadek. Liczne stowarzyszenia z kraju i z Pragi wysłały na tę uroczystość deputacye. Dr. Rieger przemówił pięknie i wymownie, sławiąc wielkie zasługi Jungmanna, a potem oddał pomnik opiece gminy miasta

Pragi. Po południu odbyła się wielka uczta, podczas któréj przemawiali najznakomitsi Czesi. Z wielu stron czeskich i słowiańskich nadeszły liczne telegramy.

Pomnik sam przedstawia Jungmanna, tego „cichego geniusza“ na marmurowéj podstawie w postaci siedzącéj, zadumanego. Koszta wynoszą przeszło 21,000 złr.

Budowa wielkiego czeskiego teatru narodowego w Pradze już jest bliską ukończenia. Jestto święta powinność naszego kraju, aby jak najprędzéj ten pomnik duchowego odrodzenia ukończyć. W tym celu zajmuje się obecnie czeska publiczność rozprzedażą losów na teatr narodowy. Do 22 Maja sprzedano i zapłacono 72,182 losów, co przyniosło 208,242 złr., a jest jeszcze do sprzedania 22,065, a że 30 Czerwca będzie losowanie, zatem trzeba będzie podwoić gorliwość w przedaży. Cena jednego losu wynosi 3 złr. w. a. (6 marek), a pojedyńcze wygrane po 10,000 złr., 5000, 3000 itd. wynoszą razem 60,000 złr. Najmniejsza wygrana wynosi 5 złr. Nie wiem czy u was wolno te losy sprzedawać, dla tego nie mogę zachęcać do nabywania, ale możeby Bracia Polacy w Galicyi zechcieli swą sympatyą dla naszego narodu w ten sposób okazać, aby pewną ilość tych losów zakupili. Za pośrednictwem każdego banku czeskiego i księgarni czeskiéj można te losy sprowadzać. *)

Nasza utalentowana poetka Eliszka Krasnohorska pracuje pilnie nad przełożeniem „Pana Tadeusza“ na czeskie. Już ukończyła sześć pieśni. Cieszymy się, że to arcydzieło będziemy mieli przetłumaczone.

Niedawno urządzili nasi księgarze wystawę czeskich książek i czasopisów, która bardzo interesuje naszą wykształconą publiczność. Zajmująca ta wystawa daje jasny pogląd na wielkie postępy, jakie nasz czeski naród wykonał na polu duchowéj pracy i jaki piękny ruch panuje we wszystkich gałęziach ojczystéj wiedzy. Gdy nietylko pod duchowym, ale i pod materyalnym względem ta wystawa się udała, przeto mogą tylko zachęcić, abyście w Poznaniu, Krakowie lub we Lwowie podobne wystawy urządzali.

Zasłużony czeski dziejopisarz W. W. Tomek (napisał prócz wielu innych znakomitych dzieł i rozpraw pomnikowe dzieło: „Diejepis miesta Prahy“) miał 10 Maja zajmujący odczyt: „O stosunkach między Czechami i Polską w czasie wojny husyckiéj.“

Edward Jelinek.

Telefon „Lecha“

Hanusz Klima Pchery w Czechách. Obrazu Kościuszki nie posłałem dla tego, że przesyłka bardzo trudna, atoli p. Jelinek w Pradze ma zapas premii dla przedpłacicieli w Czechach i dla tego można sobie od niego odebrać. Pozdrowienie!

A. L. w P. Co do losów na teatr czeski narodowy masz Pan w dzisiejszym „Lechu“ odpowiedź. Ponieważ marki niemieckie mają kurs wyższy, to wystarczy już i na opłatę przesyłki losu, posyłający reńskie winni dołączyć 5 centów na frankowanie listu. Życzyćby wypadało, aby i Polacy coś tych losów wzięli.

Pani Kr. „Gartenlaube“ miała na początku 5000 przedpłacicieli, a po 25 latach było ich przeszło trzysta czy nawet czterysta tysięcy. Lech miał na początku trochę więcéj niż 500 przedpłacicieli, a około 100 bezpłatnych i w zamian za czasopisy, w II ćwierćroczu ubyło nieco. Gdyby była taka proporcya jak u Gartenlauby, toby mógł Lech dójść z czasem do 6000, a gdyby wolno było trzymać w ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskiém do 12,000 przedpłacicieli.

*) Podajemy tu niektóre adresy znakomitszych księgarni w Pradze: *Dr. Grégr & Fr. Dattel; — J. L. Kober; — J. Otto; — F. A. Urbanek.* Także i p. *E. Jelinek* zapewne chętnie będzie pośredniczył. Dodać należy w adresach: *Prag Boehmen;* Najlepiéj aby więcéj naraz zapisać.

Stefan Czarniecki nad Pilicą.

Gniewno, groźno prąd Pilicy
Rozszalałym wałem rwie,
Huczy gromem nawałnicy,
Warem piany w brzegi tnie.

Po dwu brzegach hełmy, zbroje,
Obozowy gwar i krzyk;
Tam najezdcy Szweda roje —
Tu Stefana straszny szyk.

Pojrzał wódz i szablą błysnął,
W rzekę zmierzył: „ława wprzód!“ *)
I z rumakiem w wał się cisnął,
Za nim pułk zaszumiał w bród.

Straszniéj rzeka zahuczała,
Chmurą w niebo prysła fal;
Kipi, wyje — rozdziczała,
Mgłą wojenną kryje stal.

I z śród gromów, pian zamieci,
Z śród rozlanych nocą par,
Tylko daléj — daléj świeci
Wodza szabli groźny żar.

Błyszczy z burzy, niknie — kona,
Bo już bliskim brzegu pas,
Gdy w tém z wałów skacze łona
Trzytysiąca **) kopii las.

„Hura na bój w imię Boga!“
Czarnieckiego zawrzał głos:
„„Hura na wolności wroga““
Odgrzmiał hufiec do niebios.

I polotem błyskawice
Z wodzem w Szwedów wpada tłum;
Już, już starły się zbroice,
Tnących szabel zerwał szum.

A Stefan miecz na czele,
Niby wściekłéj burzy grom,
Krociem trupów ziemię ściele,
Hańby wrogom niesie srom,

Bo patrz! w trwodzę już pierzchają,
Roje zbladłych pędzą rot,
Wódz za zbiegłych goni zgrają,
Huczy polskich szabel grzmot.

Prysnął Szwed — wśród srogiéj klęski
Wałem błonia zasłał głów;
Czarnieckiemu hymn zwycięzki,
Dzielny w niebo zagrzmiał huf!

A. Bro.........

*) „Ławа wprzód“ owczesne, jest dzisiejsze: naprzód marsz!
**) Patrz Kochowskiego: Climacteres.

LECHA

około 30 egz. można nabyć za połowę ceny rocznie tj. za 4 M., za co się franco posyła do końca roku. Warunki są następujące: 1. korzystać mogą ze zniżenia tylko osoby bez majątku np. nauczyciele, niżsi urzędnicy, 2. egz. są wprawdzie całe, ale zdarzać się będą niektóre trochę uszkodzone, na gorszym papierze itd. Premie dostaje się także np. teraz obraz Kościuszki za 15 sgr. (a zatem Lech do końca roku tylko 25 sgr.) Dla Austryi cena wynosi 2 złr. 50 cent. Listy pod adr. Lech, Poznań.

„Lech“ wychodzi co tydzień w sobotę. Przedpłatę ćwierćroczną w ilości 2 marek przyjmują wszystkie poczty krajowe. Każda poczta obowiązana jest za 2 marki wszystkie dawniejsze nr. Lecha, a za 4 marki za całe półrocze do 1 Lipca br. sprowadzić. Można też zapisywać wprost w redakcyi za cenę 2 m. ćwierćrocznie, 4 m. półrocznie, 8 m. rocznie, za co się franko posyła wraz z premią. Przedpłata roczna dla Austryi 5 złr. Dawniejsze numera są w zapasie.

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Czcionkami H. Schmaedicke w Poznaniu.